Rok II. Lwów, 1 Czerwca 1878. **Nr. 11.**

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, za każdorazowe umieszczenie.
EXPEDYCYA: w Drukarni Ludowej, przy Placu Bernardyńskim l. 7. (obok hotelu Krak.)

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
Plac kapitulny l. 7.
PRENUMERATA wynosi: rocznie złr. 3; półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek. Razem z *Wiad. Kość.* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek.

BONUS PASTOR

Właściciel, wydawca i za redakcyą odpowiedzialny: ks. Otton Hołyński.

O zgodzie między proboszczem a wikarym.

(C. d).*) Dalszym powodem niechęci i nieporozumienia między proboszczem a wikarym bywa:

b) Brak ludzkości i życzliwości ze strony proboszcza dla jego współpracownika. Proboszcz może dla wikarego być najgrzeczniejszym, nie uchybić mu w niczem osobiście, oddać wszystko ściśle, co mu się *ex justitia* należy, a jednak popełniać względem niego nieludzkość i zrażać go sobie, jeżeli go odpycha od swego towarzystwa i nie okazuje tej życzliwości, odmawia tej pomocy, do jakiej, chociaż nie na mocy żadnego kontraktu, ale *ex charitate* jest obowiązany. Proboszcz, jako mający posadę stałą i mniej lub więcej dostatnią, prowadzi zwyczajnie własne gospodarstwo, ma służbę, jednem słowem jest panem domu, niezależnym od nikogo, zaopatrzonym nie tylko w niezbędne potrzeby, ale w miarę swych dochodów także i w wygody. Całkiem odmiennem jest stanowisko wikarego. Nędzne zazwyczaj jego uposażenie, szczególniej po wsiach, nie pozwala mu zwykle na prowadzenie osobnego domu i zaspakaja częstokroć ledwo najkonieczniejsze potrzeby. Tu jest obowiązkiem proboszcza, ażeby niedostatkowi wikarego przyszedł w pomoc. Jeżeli nie może, albo nie chce dać mu u siebie stołu darmo, niech mu go daje przynajmniej za pomierną cenę i przyzwoicie. Cóż to za bolesna rzecz, jeżeli wikary, na stacyą na wieś albo do małego miasteczka przeznaczony, gdzie tylko żydowskie karczmy, a o restauracyi porządnej i mowy nie ma, usłyszy od swego proboszcza, że ten go stołować nie chce, i że ma sobie szukać jedzenia, gdzie mu się podoba. Cóż wtedy? Oto wikary przymuszony jest kazać sobie nędzną strawę przynosić do domu zimną i skrzepłą, i pożywać ją w swojej izdebce w milczeniu, albo z ujmą godności kapłańskiej chodzić na obiady do osób, których towarzystwo dla niego nie jest odpowiednie. Wszakże znane nam są wypadki, gdzie wikary, nie przypuszczony do stołu swego proboszcza, u organisty albo u kowala we wsi musiał się stołować. Codzienne bywanie kapłana w domu świeckim, choćby nawet najprzyzwoitszym, rzadko żeby nie dało powodu do plotek i podejrzywań; więc jeśli już nie miłość bliźniego, to poszanowanie własnego stanu powinno nakłaniać proboszcza do tego, aby, o ile to tylko możliwe, wikaremu przy swoim stole zapracowany na jednej niwie kęs chleba pożywać pozwalał. Zdarzają się dalej wypadki, że proboszcz rzeczywiście godzi się na to, aby wikarego u siebie stołować, ale daje mu wikt skąpy, albo nędzny, albo niechlujnie sporządzony, że ten albo głodny, albo z obrzydzeniem od stołu wstaje. Tu już delikatność miarę i sposób podawania jedzenia przepisywać powinny, aby było zawsze choć ubogo, ale chędogo i dostatnio, bo głodnym wstać od stołu rzecz nie bardzo miła, mianowicie, gdy organizm młody i zdrowy obfitszego domaga się pokarmu, a stare przysłowie mówi, że Polak zły, gdy głodny, i w tem leży źródło wielu kwasów i niesnasek między proboszczem a wikarym. Czasami bywa, że proboszcz schorzały, ledwie co zje, a wikary tęgi, silny; tymczasem dla obu razem podają tak nie wiele, że dla jednego jeszcze byłoby mało; na to potrzeba koniecznie mieć wyrozumienie. Dzieje się też i to, że w domu proboszczowskim znajduje jaki duch opiekuńczy, albo z rodziny albo i obcy, który liczy każdą łyżkę, każdy kąsek, co je wikary do ust niesie, ażeby broń Boże proboszcz na niego zbyt się nie wyexpensował, i żeby sukcessya potem była większa. Znany jest nam i taki wypadek, gdzie goście sproszeni zajadali smaczne potrawy na plebanii, a przed wikarym postawiono miskę z kluskami, jako należącą mu się dzienną strawę. Oczywiście we wszystkich podobnych wypadkach, gdzie wikary ze strony proboszcza napotyka na brak ludzkości i potrzebnych względów, musi powstać niezadowolenie, cierpkie pożycie, a w końcu jawna niezgoda.

Tak jak od stołu, potrzeba, aby proboszcz swego wikarego nie odpychał i od towarzyskiego z sobą pożycia, lecz owszem garnął go do siebie, ułatwiał mu pożycie, dbał nawet o to, ażeby wikary, zwyczajnie młodszy wiekiem kapłan, miał towarzystwo takie, któreby dla niego było stosowne i pożyteczne. Źle się tam dzieje, gdzie proboszcz albo odludek zamyka się przed wikarym, i z nim się tylko w razie koniecznej widuje potrzeby, albo też ignoruje go, i sam bawiąc się wybornie, nie pomyśli o tem, ażeby spółpracownikowi swemu, który dźwiga cały ciężar pracy, uprzyjemnić jako życie, nastręczyć w swojem towarzystwie godziwą jaką rozrywkę. Jakież stąd następstwo? Wikary z daleka trzymany przez proboszcza, nie dopuszczany do jego towarzystwa, szuka sobie innego, a że trzeci kapłan nie zawsze jest w miejscu, szuka go między ludźmi świeckimi, których stanowisko lub zachowanie się pod względem religijnym może nie jest dla godności kapłańskiej odpowiedniem, ani też w obec wiernych powagi i szacunku mu nie przyczynia. Jesteśmy tego zdania, że kapłani w ogóle w częste wizyty u osób świeckich bawić się nie powinni, bo pominąwszy marnotrawienie czasu, którego kapłan nigdy nazbyt mieć nie będzie, jeżeli po-

*) Czynimy tu uwagę, że niniejszy artykuł nie ma zgoła intencyi zwalnia całej winy za nieporozumienia między księżmi jedynie na proboszczów; i ze strony wikarych nie mniej nastręczane bywają przyczyny do niesnasek, o czem dalej. *Przyd. Red.*

winności swych ściśle zechce dopełnić, to więcej się stąd zazwyczaj odnosi szkody niż pożytku. Są jednak stosunki towarzyskie, których przyzwoitość i sąsiedzka życzliwość, albo też osobista, na rzetelnym szacunku oparta przyjaźń*), zaniedbywać nie pozwalają i które utrzymywać należy. Otóż tam radzi widzielibyśmy proboszcza z wikarym razem, dzielących jak pracę, tak i uczciwą po niej rozrywkę. Dla parafian będzie to zbudowaniem, gdy swoich księży w pięknej zgodzie, i w kościele, i w domu, i na przechadzce, i na odwiedzinach razem będą widzieli; dla samych kapłanów bodźcem do pilnej na siebie wśród świeckich ludzi uwagi, a dla młodego kapłana w szczególności prawdziwem dobrodziejstwem, jeżeli pod opieką i okiem starszego wiekiem i doświadczeniem spółbrata do należytego zachowania się w wyższem osobliwie towarzystwie się ułoży. Wiadoma rzecz, jak często młody kapłan, nie nawykły do pewnych form światowych, które jednakże znać i zachowywać trzeba, narażony jest z tej przyczyny na zakłopotanie z swojej strony, a z drugiej na szyderstwo, i jak na tem powaga kapłańska cierpi. Ileżby mu nieraz oszczędził upokorzenia i zawstydzenia proboszcz, gdyby go prowadził ze sobą w dobre towarzystwo, a po ojcowsku objaśnił go w cztery w oczy o uchybieniach towarzyskich, których mu w oczy nigdy wyrzucać nie będą, lecz za oczy z nich szydzą. Prostactwo zamyka nieraz, a przynajmniej ogranicza bardzo wpływ kapłana na parafii w obec osób wyższego towarzystwa, których pomoc i życzliwość wielce mogą mu być w pracy pasterskiej pożyteczne, dla tego nie jest rzeczą obojętną na jego uchylenie zwracać uwagę.

Są jeszcze i takie wypadki, gdzie powodem do nieporozumienia jest nie odosobnienie się, ale zbyt wielka gościnność proboszcza. Trafiają się plebanie, gdzie gości zawsze pełno, oczywiście świeckich; proboszcz ma serce, stół i piwnicę otwartą; wieczorem goście do późna siedzą przy herbacie i przy preferansie; poczciwy gospodarz domu tak nimi zajęty, że godzina mija za godziną na bawieniu szanownych gości, a jemu nawet na brewiarz czasu nie stało, i podobno on tam jeszcze założony, gdzie jutrznia z niego w niedzielę była śpiewana... Wikary jest w domu; i jego do kompanii potrzeba, bo może właśnie do kart kogoś braknie; ale wikary codziennych gości nie lubi, w karty nie grywa, bo uważa, że to jest u kapłana grzeszne marnotrawstwo czasu, i że lepiej przez ten czas teologii się uczyć, aby potem na ambonie zamiast zdrowej nauki Chrystusowej koszałek opałek nie pleść, i w konfessyonale bąków nie strzelać; więc do towarzystwa i do kart się nie kwapi, usuwa się od zgiełku... *inde irae.*

O quam jucundum habitare fratres in unum. Lubią te słowa kapłani powtarzać, niechże je w domowem pożyciu stosują. Niech w szczególności proboszcz wikarego otoczy życzliwością, niech dzieli z nim porówno i pracę i rozrywkę, a jeszcze lepiej i modlitwę (o jako jest rzecz piękna, gdzie proboszcz z wikarym razem mówią św. officyum, razem idą odwiedzić P. Jezusa w N. Sakramencie utajonego!); niechaj dba o to, żeby się wikary nie potrzebował skarżyć na stół, na niegodziwe pomieszkanie (znamy wypadek, gdzie wikary musiał kątem mieszkać w przechodnim pokoju), na brak usługi potrzebnej, lub niechlujstwo w domu; niechaj stara go sobie zobowiązać dowodami grzeczności przy nadarzonej okazyi, ujmie sobie ofiarowaną jaką pamiątką, albo darem, jednem słowem niech go otoczy przyjaźnią i opieką, której młody i ubogi kapłan tak bardzo potrzebuje, a zarazem szacunkiem dla jego osoby, a podbije sobie jego serce i żyć z nim będzie w najlepszej harmonii. (C. d. n.)

*) Nie rozumiemy zupełnie tych kapłanów, którzy mogą codziennymi niemal być gośćmi w domach, gdzie w ich oczach gwałcone są przykazania kościelne, np. post, na co szanowny pasterz częstą i chętną swoją obecnością, nawet w piątek, kiedy na około niego mięso się kurzy, zdaje się swoję dawać approbatę, albo też gdzie wycieczki przeciwko wierze lub tłuste dowcipy bez względu na obecność księdza są na porządku dziennym.

KORRESPONDENCYE.

Z Loretu 20 maja. (*Cud nadzwyczajny; polscy pielgrzymi*). *Mirabilis Deus in Sanctis suis*, wołał niegdyś król-prorok; dziś wypada mi po tylu innych zawołać, że jeszcze dziwniejszy, cudowniejszy w swej Matce. Do tego wykrzyknika daje mi powód przedwczoraj zaszły tutaj wypadek, który całą ludność naszego małego miasteczka poruszył do żywego i w najwyższym stopniu zainteresował; dobrych i wierzących katolików napełnił radością, bezbożnych przejął trwogą. Dobrzy chwalą Boga i Jego Matkę; bezbożni bluźnią, jak niegdyś żydzi, te najświętsze imiona. W sobotę, dnia 18 maja pewna pani, od 17 lat przykuta do łóżka chorobą, i przez wszystkie te lata ani jednego nie mogąca zrobić kroku, zaniesiona do *Domku świętego*, wyszła z niego na własnych nogach i powróciła piechotą do swego mieszkania. Oto, co było powodem nadzwyczajnego ruchu, trwogi i radości wśród tutejszych mieszkańców, Podaję niektóre szczegóły.

Panna *Elżbieta Busquet*, córka lekarza z Awinionu we Francyi, urodzona r. 1823, przed 20 laty zachorowała na jakąś wewnętrzną słabość, która rozwijała się coraz dalej; przyszło nareszcie do tego, że chora w ciągu trzech lat straciła zupełnie władzę nóg i możność chodzenia, tak iż od 17 lat nigdy nie stanęła nogą na ziemi. Jak kawał drzewa przenoszono ją z miejsca na miejsce. W tak opłakanym stanie przed trzema laty uczuła wewnętrzne natchnienie odwiedzenia *Domku Loretańskiego*, temu jednak sprzeciwiał się ciągle p. Bastiele, szwagier chorej, sędzia w Awinionie, wskazując na niepodobieństwo podróży w takim stanie. Nareszcie spełniły się jej życzenia, familia zezwoliła na podróż, chora więc w towarzystwie swej siostry i służącej wyjechała z Awinionu 1 maja, i stanęła w Lorecie wieczorem 9 maja. Zaraz po przybyciu do Loretu rozpoczęła na drugi dzień do Matki Boskiej nowennę, dla odprawienia której dwóch mężczyzn nosiło ją co dzień na stołku z mieszkania do domku Matki Boskiej i napowrót odnosiło. Dodać należy, że z Awinionu wyjechała w nocy z przyczyny, aby lud, widząc ją za dnia w takim stanie, przenoszoną z mieszkania do powozu, a z tego znów do wagonu, nie miał powodu do szemrania i sarkania na familią, zezwalającą na w tak dziwny sposób odbywać się mającą podróż. Otóż chora w ostatni dzień nowenny, jak zwykle, kazała się zanieść do *Domku świętego* po siódmej godzinie z rana, tam słuchała wszystkich mszy śś. aż do godziny $9\frac{1}{2}$, w którym to czasie uczuła nieprzeparty pociąg spuszczenia się ze stołka na posadzkę; uklękła więc, a następnie powstała, wyszła z *Domku świętego*, i powróciła na własnych nogach do mieszkania. Wypadek ten zrobił ogromne wrażenie, zwłaszcza na osobach, znających jej przeszłość: lud zbiegał się jak na jakie widowisko; każdy chciał ją widzieć i przekonać się na własne oczy, czy prawda, że ta, którą zwykle przynoszono do kościoła, obecnie o własnych siłach powraca do mieszkania. Kilkaset osób towarzyszyło chorej do domu, gdzie stanęła. Na drugi dzień, w niedzielę, już na tysiące liczono ciekawych; każdy chciał ją widzieć, tak dalece, że nawet w kościele przeszkadzano jej w dziękczynnych modlitwach, czego aby uniknąć, zaraz w niedzielę wieczór wyjechała do Rzymu. Bardzo ciekawe było zachowanie się przy tej okazyi tutejszych t. zw. liberalnych, czyli niedowiarków. Na pierwszą wiadomość o wypadku bluźnili, co najświętsze, chcieli zaprzeczać faktowi, wkrótce jednak spostrzegłszy się

że zaprzeczanie temu, co na własne oczy widzą, i co tyle set ma świadków, jest zbyt rażącą niedorzecznością, rzucili się na inną drogę: chcą wmówić obecnie w siebie i w drugich, że księża, dla narobienia hałasu, kazali pannie Elżbiecie Busquet udawać chorobę (przez 17 lat!), nosić się z miejsca na miejsce i następnie przyjechać do Loretu, aby tylko coś wielkiego wymyśleć. Biedni, zapominają, że trzy osoby wykształcone, jednogłośnie opowiadające stan choroby od lat 20, zasługują na wiarę; do tego widziano stan chorej i w podróży i w Lorecie, a nadto, iż świadectwa z Awinionu znów niedowiarkom zamkną usta. Policya okazała się także bardzo czynną. Jej dyrektor wypytywał się o każdy szczegół, badał świadków, chciał o wszystkiem wiedzieć, a nareszcie sam wyznał, że w tej sprawie nie ma nic do zarzucenia. I zresztą, cóż mógł zarzucać? Żandarmi widzieli, jak chorą znoszono z wagonu do powozu, tylu świadków widziało toż samo za przybyciem do miasteczka, sam dyrektor widział, jak ją codziennie noszono do kościoła i odnoszono napowrot, a następnie przez dwa dni widział ją także o własnej sile chodzącą. Skończyło się na tem, że dyrektor policyi, czyli raczej delegat, przy odjeździe z Loretu panny Elżbiety Busquet z towarzystwem, zarządził pewne środki ostrożności, aby ją obronić w drodze na dworzec koleji od ciekawych natrętów, lub jakiej zniewagi. Otóż cały opis sobotniego zdarzenia.

Dodać mi jeszcze wypada, że w sobotę, 18 maja, był tu także książę August Czartoryski, 20 letni młodzieniec, syn księcia Władysława, w towarzystwie ks. Stanisława Kubowicza, b. dyrektora seminaryum pedagogicznego w Keyni, w Wielkopolsce, przez rząd pruski z urzędu usuniętego, i służącego, Antoniego Kajetańskiego. Ks. Kubowicz miał właśnie mszą św. w domku Matki Boskiej, na której tak książe jak i służący przystąpili do kommunii św., a zaraz po tej mszy chora, będąc także obecną, uklękła następnie i poczęła chodzić. Na moje zapytanie, czy książę widział ową osobę, odpowiedział: widziałem ją siedzącą na stołku, następnie klęczącą i chodzącą; widziałem, jak wszystkie trzy osoby się ściskały, całowały i rzewnie płakały, lecz nie wiedziałem o przeszłości owej osoby i jej opłakanym stanie. Wspomniawszy o ziomkach obecnych wypadkowi, dodam teraz, że książę po odbyciu swego nabożeństwa i zwiedzeniu tutejszych religijnych pamiątek, chciał także zwiedzić grób św. Józefa z Kopertynu w Osimo, dokąd udaliśmy się wszyscy. Po zwiedzeniu w Osimo grobu św. Józefa i zobaczeniu jego ciała, jego kaplicy, w której podczas mszy św. był podnoszony w zachwycie w powietrze, stancyi, w których żył i umarł; po zobaczeniu pamiątki polskiej, to jest listu króla polskiego Jana Kazimirza, pisanego z Warszawy do św. Józefa o modlitwę za całe królestwo; następnie po zwiedzeniu tamże celi O. Bambozzego, Franciszkanina, przed trzema laty zmarłego w opinii świątobliwości, tak że już rozpoczęto urzędowe sprawdzanie cudów, za jego wstawiennictwem od Boga otrzymanych, nasi szanowni pielgrzymi udali się w dalszą podróż z powrotem do kraju.

Dnia 7 maja zwiedzał także *Domek św.* w towarzystwie swej siostrzenicy, p. Maryi Ostaszewskiej, znany z swej uprzejmości i uczynności dla pielgrzymów hr. Karol Załuski, pierwszy konsyliarz ambasady austro-węgierskiej przy Stolicy św. Byli tu także niedawno państwo Kielanowscy od Lwowa, p. Znamięcka, właścicielka Zembrzyc pod Wadowicami, pani Kosińska z Krakowa, ks. Józef Balcarczyk, proboszcz z Zembrzyc, p. Felix Wierciński z Pucka na Kaszubach, z powrotem z *Collegium Germanicum*, obecnie kandydat *Societatis Jesu*, udający się do nowicyatu, i kilku innych jeszcze pielgrzymów. *Ks. Leon Noras*, spowiednik apost. w Lorecie.

Wiedeń 27 maja. (*Kościół Serca Jezusowego w Rzymie*). W Rzymie za przychyleniem się kardynała wikarego poruszono myśl zbudowania kościoła Serca Jezusowego ze składek całego katolickiego świata, aby tym pomnikiem uświęcić pamięć nieodżałowanego Piusa IX, tego wiernego naśladowcy i czciciela Serca Bożego. Myśl to wzniosła, szczytna, prawdziwie katolicka, tak sama w sobie, jak i ze względu na tego, którego pamięć w ten sposób potomności ma być przekazana. Obowiązkiem przeto jest dziennikarstwa katolickiego myśl tę wszędzie popierać, i w popieraniu takowej nie ustawać, dopóki się nie urzeczywistni. Każdy z katolików jest w pewnej mierze dłużnikiem tego wielkiego papieża, a składkując na kościół, związany z jego pamięcią, wywiązuje się iście w najszczęśliwszy sposób z zaciągniętego długu wdzięczności. Pisać katolikom o nieocenionej wartości, i o doniosłem znaczeniu domu Bożego, poświęconego Sercu Jezusowemu, uważam za rzecz zbyteczną. Katolicy w głębi duszy odczuwają, iż nabożeństwo do Serca Jezusowego, to niejako grosz ratunkowy, wydobyty ze skarbca łask Chrystusowych, tak potrzebny i tak skuteczny zwłaszcza na te twarde i w ucisk Kościoła przeobfite czasy. Gdzieniegdzie uczucia te przyoblokły się już w szatę czynu; w pewnych miejscowościach zbudowano już kościoły ku uwielbieniu Serca Jezusowego, w innych są takowe na ukończeniu; Rzym atoli nie ma dotąd jeszcze takiego kościoła. W Rzymie, gdzie stoi kazalnica prawdy, gdzie przechowane klucze od śpichlerza łask, kościół podobny miałby w błogich skutkach nieoszacowaną doniosłość; byłby bowiem symbolicznie własnością niejako katolickiego świata, a nadto, jako dzieło ofiarności wiernych, rozlewałby na nich tem rzęsiściej dary duchowne kościelnych błogosławieństw, które bądź co bądź z najświętszego Serca w Rzymie najobficiej tryskają. Czas więc i okoliczności domagają się jako żywo zrealizowania tej prześlicznej myśli, a wzgląd, iż kościołem tym będzie upomnikowana pamięć Piusa IX powinna być tym dzielniejszym bodźcem, by się raźno zakrzątnąć około tej świątobliwej pracy. Dawny to obyczaj, iż pomnikami rozsławiano te idee i te osobistości, które rzeczywiście były dobrodziejstwem dla człowieczeństwa, lub którym takowe służalcze pochlebstwo imputowało. Czemże atoli najpodnioślejsze pomysły, lub najbardziej głośne znakomitości, skoro je zestawim z życiem i działaniem Piusa IX? Zaiste papież ten, jak to niejednokrotnie powtórzono, to mąż opatrznościowy; gdyż Opatrzność tylko mogła go utrzymać przez tak niebywało długi okres przy sterze łodzi Piotrowej, a to wbrew obrachowaniom, wbrew pojęciom ludzkim. Pius IX? jako najprawdziwszy zastępca Dobrego Pasterza czuwał równie niestrudzenie nad owczarnią Chrystusową, jak najznakomitsi z jego poprzedników, lecz od żadnego z nich nie był prześcigniony co do długiego okresu tej służby pasterskiej! Pius IX nauczał przemawiając z głębi ducha, ku zbudowaniu, ogniście i serdecznie, a tak był niewyczerpany w tem nauczaniu, iż i pod tym względem może być uważany słusznie jako cud Boży. Ktokolwiek go choć raz tylko słyszał, ten wiedział, iż tak nie kto inny, tylko dobry pasterz moceu jest przemawiać. Pius IX poraził na głowę a wszechstronnie potworne błędy czasów dzisiejszych, ogłosiwszy światu dogmata. Kto umie za dni naszych zwycięzko potykać się z materyalizmem, kto się nauczył kochać i wielbić Niepokalanie Poczętą, ten wie, komu to ma zawdzięczać. Pius IX przemawiał tem donośniej, odkąd odarty z władzy świeckiej, jako więzień Watykanu, nie przestawał z spokojem anielskim piastować urząd najwyższego nauczyciela, i spełniać swe nieziemskie posłannictwo. Oszalały duch czasu zawiódł się sromotnie; sądził, iż zagrabiwszy mienie papieztwa, zniszczy Kościół; Pius IX zburzył te jego nadzieje. Co niegdyś Piotr czuł, mówiąc do Zbawiciela: „dokąd pójdziemy? ty sam masz tylko słowa żywota wiecznego“, takie same uczucia przenikały wiernych w zetknięciu się z Piusem IX. Wszystkich oczy zwrócone były na uwięzionego Namiestnika Chrystusowego, a on pogodnym swym wzrokiem ogarniając wszelkie stosunki, rozsyłał z serca swego, przejętego ojcowską troskliwością, wszędzie światło i błogosławieństwo, gdziekolwiek znęcano się nad Kościołem katolickim. Pius IX, jako

dobry pasterz, prowadził owieczki swe tylko na zdrowe pastwiska, a z 200 milionów wiernych żaden nie zginął, chyba tylko ten, kto się sam pysznie oderwał. Pius IX przewodniczył Kościołowi do tryumfu! Czyż to nie tryumf wzniosły, owa uległość i poszanowanie dla prymatu, niezliczonemi razy zadokumentowane przez episkopat cały bez wyjątku? Czyż to nie tryumf, owa spójnia i łączność kleru z episkopatem, gdy państwa tak wytrwale pracowały, aby ten węzeł nadwątlić, a w końcu stargać? A owe pielgrzymki imponujące? To wszystko atoli zdziałał Pius IX, wierny łasce Bożej, i nieustraszony obrońca praw Kościoła. Pewną jest rzeczą, iż było wielu papieży wielkich, wielu świętych, ale równie niezaprzeczonem jest wyłączne i spotęgowane prawo Piusa IX do naszej wdzięczności. Tej wdzięczności wyrazem niechaj będzie kościół w Rzymie. Organizacyą co do składkowania łatwo przeprowadzić. Niech impuls wyjdzie od dostojnych xx. biskupów, a kollektę mogą proboszczowie w ten sposób zarządzić, by ojciec rodziny za każdego ze swych domowników, jeżeli nie całego, to przynajmniej pół centa ofiarował, byle tylko każdy, byle tylko wszędzie. Datki te tak drobne, przez Serce Jezusowe staną się rosą łask Bożych dla ofiarujących, a Pius IX z wysokości nieba tem radośniej przyjmie ten dowód naszej wdzięczności, iż przezeń pomnożoną zostanie chwała tego Serca Jezusowego, którego on tak gorącym był czcicielem i apostołem.

Ks. Z. C.

Z nad Wisły (Post sobotni). Przypadkowo dostała mi się do rąk kurrenda IV. b. r. konsystorza przemyskiego, mieszcząca pod l. 418 co następuje: *Rogationis ad S. Sedem Apostolicam dirigendae causa provocamus omnes parochos, ut quamprimum nobis exponant:* a) *num ipsimet una cum cooperatoribus suis legem, qua prohibetur esus carnium die Sabbati per annum, sine magna difficultate servare possint;* *item* b) *in quantum eandem legem parochiani servent.* Nie należę wprawdzie ani do proboszczów, ani do wikarych, jednak będąc dyecezaninem przemyskim czuję się obowiązanym na zapytanie wynurzyć moje uzasadnione zapatrywanie się na rzecz, formułując moję odpowiedź w ten sposób: *że ogół duchowieństwa przem. łać. powinien i może zachować post sobotni, a lud nasz zachowując go i dyspensy ogólnej nie doprasza się.*

Zakres korrespondenta uwalnia mnie od szerokiego historycznego wywodu, od jak dawna datuje się abstynencya sobotnia, na jaki cel ustanowiona, jaka była w różnych wiekach i krajach pod tym względem praktyka kościelna; to wszystko czytać można w dziele *Laud. Mariae*, ed. Migne IV. 261—402. Lecz dla wyjaśnienia rzeczy tego pominąć nie mogę, że w Polsce od przyjęcia wiary św. post sobotni stał się obowiązującym i powszechnie był przestrzegany. Również odpada kwestya, czy sobotę poszczono ku czci P. Jezusa, w grobie złożonego, czy ku uczczeniu boleści a stałości w wierze Matki Bolesnej, ku uczczeniu Jej ustawicznych postów, jakie zachowała w swem życiu, przez które wraz z modlitwą (według Jakóba Nizib.) wysłużyła sobie łaskę macierzyństwa boskiego; praktycznie bowiem rzecz się redukuje do tego: że o ile cześć Maryi Panny ściśle złączona ze czcią P. Jezusa, o tyle też wszelką przysługę, P. Jezusowi wyrządzoną, M. P. za najmilszą sobie poczytuje i sowicie wynagradza; jak liczne Mign. V. przytacza przykłady. To pewna, że *naród nasz cały* od początku przylgnął całem sercem do Maryi, ku Jej więc uczczeniu obserwował sobotnią abstynencyą.

Atoli z napływem wolniejszych obyczajów sąsiedzkich, kiedy i generacya nieco osłabła, zwolniał też tu i owdzie post sobotni; w dyecezyi tarnowskiej za ś. p. biskupa Zieglera podobno wystarano się o generalną dyspensę na dyecezyą i publikowano; ale ze względu na to, że ogłoszenie zrobiło złe wrażenie na ludzie, cofnięto ją, i dzisiaj tylko miasto Tarnów korzysta z generalnej dyspensy; dziekanie zaś i proboszczowie na prowincyi mają rozległe upoważnienia do udzielania w razie potrzeby takowej dyspensy. Podobnie rzecz się ma od niedawna, bo prawie od lat 2, w dyec. krakowskiej.

Nie otrzymałem wprawdzie pełnomocnictwa, abym w imieniu ww. xx. rzecz tę poruszał w czasopiśmie, lecz nie wezmą mi za złe Bracia wielebni, jeżeli z dwóch względów obstaję za postem sobotnim, a oświadczę się przeciw ogólnej dyspensie. Powoduje mną już sam wzgląd na pożytki postu w tych właśnie rozpasanych czasach; powtóre szczególniejsza cześć ku N. Maryi P. i wzgląd na ludek nasz, który zgromadzony w stotysięczną rzeszę na koronacyą Matki B. na Starejwsi, zaprzysiągł wierność wszystkim dawnym praktykom kościelnym, na cześć Maryi zachowanym. Wszakże koronacya miała spotęgować cześć ku Maryi, ogólna więc dyspensa nie zbudowałaby bynajmniej ludu, który sobie nie tęskni z postem sobotnim, ani o generalną dyspensę nie prosi, któryby się może zgorszył nią, a Paweł św. ma: *si scandalizetur frater, totam vitam non manducabo carnes.* A wszakże lud stanowi większość, *majorem partem communitatis.* Nie byłożby to wytrąceniem najpiękniejszego klejnotu z korony Maryi? Boć koronacya miała nam przysporzyć łask za przyczyną M. Panny, a łaski trzeba sobie wysłużyć ofiarą, zaprzaniem się, a nam miałoby tak trudno przychodzić zdobycie się na tak małą ofiarę? Toć Marya przez całe życie pościła, nie potrzebując pokuty; umartwiała się, nie będąc podległą pożądliwości! Uznałażby nas nieumartwionych, ta Matka umartwionego Zbawiciela, za syny, godne opieki swojej?

To prawda, że *saniorem partem communitatis* stanowią księża, szlachta i intelligencya; to prawda, że dwudniowy post, i to przed niedzielą, gdzie pasterze do południa muszą być na czczo, z przykrością przychodzi wielu kapłanom; alež temu można zaradzić przez specyalne łatwiejsze dyspensowanie, jeśli są ważne przyczyny do tego, bo i to prawdą, że w wielu francuzkich i hiszpańskich kościołach, gdzie zwolniono od abstynencyi lud, a jednak księży obligowano; to prawdą i to, że duch Kościoła zmierzał zawsze do tego, aby postem gotowali się księża do „dnia Pańskiego“, a nie przez używanie mięsnych pokarmów! Kroczmyż Bracia za Maryą, *której świeca nie zagasła tej straszliwej* (sobotniej) *nocy*; w której sercu skupioną była niejako wiara całego podówczas Kościoła, wśród pomroki niewiary i nocy szerzących się występków; stańmy pod krzyż (umartwienia) z Maryą Panną, bo cóż się z nami stanie, jeśli nam ta *Gwiazda Morska* przestanie przyświecać? Sądzę, że trafiam w myśl Braci, oświadczając się *przeciw* ogólnej dyspensie, oczekując za to od Syna Maryi nagrody w niebie.

Z Podhajec dnia 24 maja. (*Katastrofa w Justynówce*). Dn. 18 maja po południu przybył kwestarz OO. Kapucynów w Olesku, Tomasz Łukaczyński, do ks. prob. Kerschki w Podhajcach; tam przenocowawszy, był w niedzielę 19 maja na nabożeństwie i na obiedzie u ks. K. i dopiero około godź. $3\frac{1}{2}$ po poł. kazał zaprządz konie do odjazdu. Zapytany, dokąd jedzie, odpowiedział: „do Nowosiółki“, dokąd też rzeczywiście, pomimo zaproszenia, żeby jeszcze zanocował, pojechał. W poniedziałek 20 maja, o 9 rano, dano znać do c. k. sądu, że we dworze w Justynówce został dzierżawca Robert Jakubowicz i „jakiś ksiądz“ zabity. Wydelegowana komissya wraz z lekarzami skonstatowała, że kwestarz po odjeździe z Podhajec udał się do Nowosiółki, do braci Jakubowicza, a stamtąd na noc do Justynówki, pomimo że go koniecznie chciano na noc zatrzymać. W Justynówce zastał Jakubowicza, który niby od kilku dni był słaby, do nikogo nic nie mówił i nic nie jadł; dopiero z kwestarzem zjadł kolacyą i (jako kawaler) odstąpił mu do spania swego łóżka. Rano powstawali o 5, poszli razem do stajen, obejrzeli razem gospodarstwo i wrócili. Następnie poszedł kwestarz kazać zaprzęgać konie, a Jakubowicz zostawszy (tak słudzy twierdzą), wybiegł po chwili ze strzelbą na ganek, zaglądając, gdzie kwestarz, a widząc

go powracającego, wszedł prędko do pokoju, i padły dwa strzały; a że on często z okna wrony strzelał, przeto sługa nie zwracała na to uwagi. W chwilę potem przyszedł kwestarz, a niebawem padł znów strzał i usłyszano: *Jezus Marya!* Na to wpadła sługa do pokoju, gdzie dla dymu nic nie widziała; dopiero w drugim pokoju obaczyła pana siedzącego na łóżku, bez dolnej szczęki, z rewolwerem, wymierzonym do niej. Przestraszywszy się uciekła, zwołała ludzi; tymczasem jeszcze trzy strzały padły. Gdy ludzie nadbiegli, zastali kwestarza na wznak leżącego, a sądząc, że zemdlał, zaczęli go cucić, i dopiero spostrzegli, że zastrzelony; pana zaś zastali z roztrzaskaną głową, wspartego na strzelbie, której lufa z głowy mu wychodziła. Ponieważ nie było naocznego świadka, trudno stanowczo twierdzić, co i jak było, jest atoli prawdopodobieństwo, że Jakubowicz, będąc z natury ponury i odludek, a do tego zaciekły *spirytysta*, jak papiery okazały, (listu wyświecającego samobójstwo nie znaleziono, ani najmniejszej skazówki), w napadzie szaleństwa do siebie wystrzelił; gdy nabił strzelbę drugi raz, a kwestarz wpadł do pokoju i zapewne w dalszem strzelaniu chciał mu przeszkodzić, musiała strzelba przypadkowo wystrzelić i ugodziła braciszka w samo serce. Pogrzeb odbył się 22 b. m. przy bardzo licznym udziale ludu. Bracia nieszczęśliwego samobójcy zajęli się pogrzebem kwestarza, sprawili trumnę, i co tylko mogli, dla złagodzenia nieszczęścia uczynili. Przybył także ks. Felix z Oleska na pogrzeb, któremu sąd oddał kwotę 113 złr. i resztę ruchomości kwestarza.

Nr. 1373

Resolutiones Casuum.

Rdo P. Norberto Golichowski, Ord. S. Francisci Minorum de observantia, Professori Theologiae pastor. in Studio domestico pro Regularibus, Leopoli.

Ad quaestiones, in petito d. 21 m. c. Nobis propositas, sequentia respondemus.

Ad 1. E claro tenore *Currendae* d. 19 Aug. 1867 nr. 27/ord. patet, reservatum esse tantum *famulitium nutricum* apud Judaeos; alia servitia apud Judaeos, licet sint prohibita, tamen reservatis casibus non adnumerantur.

Ad 2. Famuli, apud Judaeos servitia praestantes, *exceptis solis nutricibus*, possunt a quocunque confessario absolvi, dummodo alioquin nulla adsit ratio absolutionis denegandae, vel ad serius tempus remittendae. Nullibi praescriptum est, tales poenitentes debere superiorem confessarium adire.

Ad 3. Inter casus Sedi Ordinariae reservatos *Currenda consist.* de die 19 Aug. 1867 nr. 26/ord. recenset puncto *e: incendium aedium*, unde fluit, *indifferens* esse, *num aedes* sit *propria an aliena;* sub denominationem aedium cadunt etiam *stabula*, *horrea* (stodoły, śpichlerze), *non autem acervi frumenti vel foeni* (sterty, stogi) *eo minus sylvae*, licet haec omnia majoris essent valoris, quam aedificia.

Ad 4. Ad reservationem in genere *requiritur*, *ut opus sit consummatum et in suo genere completum*, non vero attentatum. Hinc, si ignis suppositus quidem fuit, sed non erupit, exulat reservatio; e contra autem, si jam erupit, sed adhibita opera exstinctus fuit, antequam aedes conflagrata est.

Ad 5. E *Currenda* d. 18 Martii 1861 nr. 708 patet, *confessionem antenuptialem* intelligi illam, quae fit ipso nuptiarum die, vel uno alterove die prius.

Ad 6. *Nullum exsistit privilegium* pro certis quibusdam ecclesiis, ut sacerdotes latini valerent *tribuere Communionem sacram Ruthenis* ritu eorum proprio; de caetero privilegium non praesumitur, sed ubi praetenditur, probari debet.

Ad 7. Linteamina sacra, veluti *Alba*, *Corporale* etc. semel benedicta, *non amittere benedictionem sola lotione earum*, et proinde, postquam lavata fuerint, non indigere nova seu iterata benedictione, certum est.

. . . .

Franciscus Xaverius, Archieppus.

E Consistorio Metropol. rit. lat.
Leopoli die 22 Maji 1878.

Kronika.

Prusy. *(Odezwa do cesarza niemieckiego).* Zamach na życie cesarza Wilhelma, dokonany przez socyalistę Hoedla, pokazał, jakie pokolenie sposobi sobie państwo pruskie, dające wolność wszelką wszystkim wpływom, rozmaitemi drogami dążącym do zniweczenia religii chrześciańskiej, a gnębiące srogiem prześladowaniem Kościół katolicki, który jest najsilniejszym obrońcą porządku społecznego, na prawdach nadprzyrodzonych opartego. Snać się i sam cesarz przestraszył groźnego widma socyalizmu, który nie jest niczem innem, tylko owocem niewiary, członków bowiem ministeryum, którzy przybyli złożyć mu 12 maja powinszowanie szczęśliwego ocalenia, upomniał, ażeby dokładali starania, iżby naród nie stracił religii. Dziwnemi zaiste wydają się te słowa w ustach monarchy, który od siedmiu lat rok w rok podpisuje prawa, wymierzone na zniweczenie Kościoła katol., który wpływowi doktryn liberalnych drzwi na oścież w swem państwie otworzył, a osobiście jest naczelnikiem wszystkich lóż massońskich w Niemczech. Obudziły one jednakże niejaką otuchę w katolikach pruskich, że monarcha poznawszy złe, może teraz przynajmniej sprawiedliwszym być pocznie dla katolickich swoich poddanych. Dało to powód głównemu organowi katolików niemieckich, berlińskiej *Germanii*, do umieszczenia następującego artykułu, ułożonego w formie prośby do cesarza:

W. Cesarska Mość raczyłeś zeszłej niedzieli do zgromadzonych ministrów, winszujących Ci *zgodnie* z uczuciami, jakie cały kraj podziela, szczęśliwego ocalenia z ręki zbrodniarza, wypowiedzieć pomiędzy innemi co następuje:

„Teraz znowu i to w wyższej jeszcze mierze zadaniem jest rządu dążyć do tego, ażeby żywioły rewolucyjne nie wzięły góry. Każdy minister przyczyniać się do tego powinien. *Głównie zaś chodzi o to*, ażeby naród *nie utracił poczucia religijnego. Zapobiegać temu najgłówniejszem obecnie jest zadaniem*“.

Jeżeli WCMość słowy temi chciałeś wyrazić, że usunięcie raka, który toczyć zaczyna szpik narodu, nie da się sprowadzić zewnętrznemi środkami gwałtownemi, lecz że chorobę te jedynie *wewnętrznie* leczyć należy, natenczas w orzeczeniu tem dopatrzeć się tylko możemy jak najgłębszej znajomości natury ludzkiej i jak najwyższej mądrości w rządzeniu państwem.

Jeżeli jednakże monarcha kraju podobną reformę ludności przedsięwziąć zamierza, natenczas potrzebnem jest przedewszystkiem, ażeby mu stosunki, w kraju panujące, przedstawiono *jasno* i *w prawdziwem świetle*, w razie bowiem przeciwnym i najgorliwszy reformator zużyć musi bezowocnie siły swe w walce, w której nie ugodzi przeciwnika, lecz zamiast nieprzyjaciela trupem położy przyjaciela.

WCMość nakazałeś „każdemu z ministrów“, ażeby się starał o to, iżby naród nie utracił religii.

Jakież to na czasie wypowiedziane, głęboką prawdę zawierające słowo!

O gdybyś WCMość mógł objechać cały kraj od osady do wsi, od wsi do miasta, i przypatrzeć się opuszczeniu i zniszczeniu, jakie zrządzone zostały w niezliczonych miejscowościach ojczyzny naszej w przybytku świętości i w przybytku chrześciańskiej miłości bliźniego!

Sta naszych duszpasterzy powymierało, a niemożebnem jest ich zastąpić; inne sta trzymane są w więzieniach lub na wygnaniu, na czele ich większa część naszych Zwierzchników duchownych; tysiące osób zakonnych, które całe swe życie poświęciły uldze bliźnich, musiało opuścić swą ojczyznę; setkom tysięcy świeckich odebrano możność słuchania słowa Bożego, uczestniczenia we mszy świętej i przyjmowania regularnego świętych sakramentów.

A pomimo tych wszystkich nader smutnych stosunków ani jeden *z milionów katolików*, którzy wszyscy mniej lub więcej cierpią, nie dopuścił się *nieprawnego*, *rewolucyjnego czynu*. Jak zatem uzasadnionem jest zdanie WCMości, że jedynie *religia* może na ludzi wywierać tak ogromną moc, iż się nie pozwolą unieść żadnemi namiętnościami politycznemi do *jakiegokolwiek* oporu przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy!

Na kilka godzin przed wypowiedzeniem przez WCMość owych na zawsze pamiętnych słów, podpisał WCMości minister wyznań rozporządzenie, które w skutkach swych wypędza wielką parafią katolicką z własnego jej kościoła, na korzyść garstki sekciarzy, których większość szydziła dotąd jedynie z wiary, po przodkach swych odziedziczonej. WCMości minister*) rozporządzenie to podpisał w najkompletniejszem przeciwieństwie z opinią miejscowego, nie wyznającego religii katolickiej burmistrza, również akatolika radzcy ziemiańskiego, i w przeciwieństwie dwóch reskryptów naczelnego prezesa, odrzucających roszczenia owej sekty.

Stronnictwo socyalistyczne, którego wzmaganie się w ostatnich latach świat zastrasza, jest właśnie w owej okolicy nadzwyczaj silnem i przy ostatnich wyborach do parlamentu zawdzięczać było można wiernym katolikom, że osobisty przyjaciel WCMości odniósł zwycięztwo nad przeciwnikiem demokratycznym**).

Cesarzu! Wiemy, że ostateczny tryumf Kościoła naszego nie zależy od przychylności ludzi; wzmocnieni świat zwyciężającą siłą, która wypływając z niewyczerpanego źródła Wszechmocności Bożej, dozwala każdemu chrześcianinowi zwycięzko pokonać wszelkie zamachy, znieślibyśmy w przyszłości jeszcze większe dolegliwości od tych, jakie dotąd znosiliśmy; lecz sądzimy, że dla tego, który doskonałości swej *nad* ziemią szuka, nie jest potępienia godną dążnością, jeżeli się stara o podniesienie stosunków i *na* ziemi.

I to nas powoduje do dania przed tronem WCMości głośnego wyrazu żalom nad tem, że nasza biedna niemiecka ojczyzna, która i tak pozbawioną jest przez przeszło trzywiekowe rozdwojenie religijne najpiękniejszej swej ozdoby, swej jedności i swego wewnętrznego pokoju, na nowo do niezgody popchniętą została, którą, jakkolwiek nie opiera się na zapatrywaniach narodu, kunsztownie wzniecono, a która nam życie w najszlachetniejszych jego tętnach zatruwa, która nasz piękny kraj przemienia na duchową pustynią i przedstawia niemiecką siłę, zużytą w niezgodzie braterskiej, jako słabą stronę zagranicy zjednoczonej.

Bracia nasi, synowie i wnuki przelali swą krew, lecz jakież z tego zebraliśmy owoce, jeżeli krew owa, która dopomogła do sklejenia cesarstwa niemieckiego, stała się jedynie nasieniem zburzenia i niezadowolenia!

---

*) Minister Falk wydał rozporządzenie, ażeby 2000 dusz licząca katolicka gmina w Gottesbergu na Szlązku oddała swój kościół do spółużytku garstce 200 starokatolików, którzy w gruncie żadnej nie mają religii; przez ten akt najcięższą krzywdę zadano katolikom, gdyż ci nie mogąc w jednym kościele nabożeństwa odprawiać z sekciarzami i świętokradzcami, wyrzuceni są przez to z własnego kościoła a drugiego nie mają.

**) Książę pszczyński, wybrany w tym obwodzie posłem do parlamentu niemieckiego przeciwko socyaliście Kapellowi; przy ścislejszym wyborze przeważyły głosy katolików szalę na stronę księcia, który jest protestantem.

A zatem! WCMości słowo cesarskie jest nam rękojmią, że WCMość ostatnie dni żywota swego poświęcisz na to, ażebyś dla ludu Twego stał się księciem pokoju w najwznioślejszem pojęciu tego wyrazu, a zaprawdę, żadna chwila do tego nie jest tak stosowną, jak właśnie obecna! Znaczna część naszych dotychczasowych wewnętrznych przeciwników przyszła już do przekonania, że trzeba im zaniechać dotychczasowego swego postępowania, a my z naszej strony przyrzekamy WCMości na nowo, że chcemy w wiernej wspólności z WCMością i w połączeniu ze wszystkiemi zachowawczemi żywiołami, wszystkiemi siłami dopomagać do tego, ażeby religią w narodzie utrzymać i żeby, przy przestrzeganiu w ten sposób *roztropności i sprawiedliwości w każdym kierunku*, zakwitnął nareszcie pokój dla naszego narodu, uciśnionego plagami wszelkiego rodzaju, pokój, jaki uczuć może jedynie dusza, której wolno wykonywać obrządki swej religii bez przeszkody.

To przyobiecują, ślubują i przysięgają Waszej Cesarskiej i Królewskiej Mości, najwierniejsi, najposłuszniejsi i najpoddańsi *Katolicy Niemiec.*

Nie potrzebujemy dodawać, że artykuł powyższy pisany jest ze stanowiska katolików niemców, żądających swobody dla religii, ale zarazem patryotów niemieckich.

Rzym. (*Upomnienie ks. Żylińskiego*). Piszą stąd 18 maja do *Czasu*: W pierwszej zaraz chwili po przeczytaniu ogłoszonego przez was dokumentu w sprawie dyec. wileńskiej, miałem sposobność zasięgnąć informacyi, wedle których mogłem was zapewnić, że list, a raczej dekret kongregacyi koncylium jest autentyczny i zupełnie dokładny, więc go nie zaprzeczy Stolica św. Dzisiaj mogę to potwierdzić, a zarazem zwrócić uwagę na ważność tego dokumentu dla stosunków w prowincyach zabranych. Dekret kongregacyi koncylium stanowi o dwóch kwestyach, łączących się w osobie ks. Żylińskiego, ale różnych zupełnie od siebie: tj. kwestyi jurysdykcyi nad dyecezyą wileńską i mińską, i kwestyi cenzur kościelnych, ciążących tak na uzurpatorze władzy duchownej, jak na dwóch wizytatorach, przez niego mianowanych: Senczykowskim i Jurgiewiczu. Pierwsza w ogłoszonym przez was dokumencie jest stanowczo rozstrzygnięta. Ks. Żyliński nie jest ani wikaryuszem kapitularnym dyec. wileńskiej, ani administratorem dyec. mińskiej, każdy akt jego, każde rozporządzenie jest nieważne i bez znaczenia; duchowieństwu nie tylko wolno władzy jego nie uznawać, ale ma ono obowiązek nie słuchać jego rozkazów i nie wykonywać ich. Co Stolica św. postanowiła względem dalszego zarządu temi dwiema dyecezyami, niewiadomo, i zapewne publiczności wiadomem nie będzie, ale uważa ona ks. Żylińskiego za intruza i władzy jego nie uznaje. To nie tylko jest wiadomem, ale potrzeba, by było wiadomem publicznie. Inaczej się rzecz ma co do kwestyi cenzur kościelnych. Dekret orzeka, że po czterdziestu dniach od daty listu mają one znaczenie, i że to pierwsze napomnienie i ostrzeżenie wystarcza za trzy, prawem kanonicznem określone. Nie słyszano tu nic, by ks. Żyliński w ostatnich miesiącach był jakimkolwiek publicznym aktem upokorzył się, przyznał do winy i odwołał niekanoniczne swe postanowienia, czego żąda dekret kongregacyi. Czy zaś ks. Żyliński odniósł się wprost do Rzymu, poddając się wyrokowi i prosząc o zdjęcie cenzur kościelnych, tego dowiedzieć się nie można, bo to należy do spraw duchownych, nie wychodzących po za mury kongregacyi. Kwestya cenzur nie zmienia jednak w niczem kwestyi jurysdykcyi. Czy Żyliński popadł pod wyższe cenzury kościelne, czy też od nich zwolniony został, władzy nad dyecezyą, tak w pierwszym, jak w drugim wypadku nie może odzyskać, bo jej nie posiada, i nie ma już prawa jej wykonywać. Może się osobiście oczyścić, ale jurysdykcyi w żadnym razie mieć nie może.

Z tego, co mogłem w tych ostatnich dniach zauważyć w kołach dyplomatycznych panuje przekonanie, że Stolica św'

straciła zupełnie nadzieję prawdopodobieństwa jakiegokolwiek układu z Rossyą i nie rachuje na żadne rokowania, nie tylko dziś, ale później, skoro postępuje z tak zadziwiającą stanowczością, a zdecydowała się na krok rzadki w dziejach Kościoła. a niepamiętny w kraju naszym. Takie jest ogólne mniemanie, i dzisiaj dopiero można podziwiać roztropność Stolicy św., która po razy kilka odrzucała kandydaturę ks. Żylińskiego na biskupstwo, mimo natarczywego nalegania p. Kapnista, poprzednika księcia Urusowa, mimo nawet pokornego listu, jaki rzeczony intruz napisał do Ojca św. w r. 1872, starając się zaskarbić sobie łaskę Stolicy św. W Rzymie raczej przeczuto, niż przewidziano, bo nic wtedy jeszcze nie dawało się domyślać tych następstw, że rząd rossyjski tego samego systemu, i w tym samym celu trzymać się będzie w Wilnie, co z unitami na Podlasiu. Użył siły wtedy, gdy się przekonał, że inny środek niemożebny, ale natychmiast po wyjeździe ks. Kuziemskiego podawał do Rzymu Popiela na biskupa chełmskiego, by na drodze legalnej i przy pomocy jurysdykcyi kanonicznej ułatwić mu dzieło schizmy. Dziwią się w kołach dyplomatycznych, że po tych ostatnich kilku postanowieniach Stolicy św. Rossya nie spostrzegła się, iż z własną szkodą pracuje z takim uporem dla obcej polityki, która ją wyzyskuje nawet w kwestyi religijnej, w której sama odniosła porażkę. Podobno dziwi tu po trosze i to, że książę Urusow obrał sobie Rzym za mieszkanie, z którym dzisiaj nie mogą go łączyć same tylko miłe wspomnienia, i gdzie zajmował urzędowe stanowisko, a miał i czas i sposobność przekonać się, że nie tylko nie będzie wezwany do Watykanu, ale doń bez przeproszenia nie powróci. Temi dniami obiegały pogłoski o nominacyi księcia Urusowa na radzcę ambasady w Wiedniu, ale były to albo *pia desideria* albo raczej *un ballon d'essai*: sam książę oświadcza się z chęcią pozostania chwilowo niby po za obrębem czynnej służby; zrozumieć tylko trudno, że dla wypoczynku przekłada Rzym nad Petersburg.

Rossya. Do *Köln. Ztg* donoszą, co następuje: Dn. 24 kwiet. 1877 wyszedł manifest wojenny, który nakazano odczytać księżom i popom we wszystkich gminach. W pewnej gminie ksiądz Polak, nie umiejący po moskiewsku, nie mógł sobie dać rady z textem moskiewskim. Nakłopotawszy się więc nie mało, wydobywa wreszcie z kieszeni jakiś dziennik warszawski, i odczytuje dosłowny polski przekład manifestu. Wieczorem tegoż dnia został aresztowany i wywieziony do Archangielska.

— Z listu jednego z xx. wygnańców wyjmujemy następujący ustęp: „Chociaż zdrowie moje obecnie dobre, nawet mocniejsze, niż przed czterema laty, obawę jednak Waszę o moje życie biorę za przestrogę, i powinienem starać się być przygotowanym na Pańskie wezwanie. Nigdy się nie lękałem pogłosek o epidemii. a teraz niejaka trwoga zdejmuje mnie, słuchając przepowiedni, że na wiosnę z ciepłym wiatrem może do tych stron zawitać morowe powietrze z Bułgaryi, zarażonej źle pogrzebanemi trupami. A choćby zaraza nie zawitała, to i tak kto zapewni, żem nie z brzegu?.... Za Ojca św. (Piusa IX) w dwóch miejscach na publicznem nabożeństwie modliliśmy się, trzeci raz prywatnie, aby dozwolił doczekać się kanonizacyi. Mężny obrońca Kościoła wśród ziemskiego zawodu, potężniej będzie bronił w niebie. Nie rozumiem po zejściu Ojca św. smutku, jakiego doznajemy po śmierci zwyczajnych ludzi. Kochaliśmy go jako Głowę Kościoła, jako bohatyrskiego jego obrońcę w ciągu długiego pasterstwa, najeżonego cierniem; powinniśmy radować się z tryumfu i osiągniętej szczęśliwości, o której się już nie wątpi, przez ukochanego Ojca. Alboż chcielibyśmy ciągle widzieć go więźniem dla tego, że jego okowy były zaszczytne i pożyteczne Kościołowi? Czy sadzimy, że mniej będzie dla Kościoła pożytecznym w chwale, jak w więzieniu watykańskiem? Błagamy Boga, aby dozwolił czcić na ołtarzach, a uczujemy jego potężną opiekę nad krajem, którego serdecznym był przyjacielem za życia. Słusznie po ziemsku boleje serce po śmierci przyrodzonego ojca, bo następcy nie ma, a zastępca nie może być ojcem. Kościół jako nadprzyrodzone dzieło Chrystusowe ma nadprzyrodzonego w osobie papieża ojca; wiernych sieroctwo kończy się z nowym papieżem, który jako zastępca Chrystusowy odziedzicza w zupełności władzę, nieomylność, moc opoczystą. Dla tego nowy papież od razu ma wiernych sympatyą. Może być wielka różnica co do osobistości, ale w obec tożsamości osoby moralnej różnica wydaje się maluczką, jako gdyby przyrodzony ojciec ubrał się w inne odzienie. .. List pierwszy Ojca Józefa dałem S. Uraduje się z wiadomości, że modlą się zań nieznajomi, których może dopiero po śmierci zobaczy. Wybitna to osobistość, wcale różna od zwykłej młodzieży. Czas jakiś żył w * w ostatniej nędzy, o której dowiedziawszy się. ks *, kolega w ciężkich robotach, wyrwał do*. Tu dostał miejsce prywatne, utrzymywanie i jakąś płatę. Nie bywa nigdzie, prawie nikomu nie znany, tylko co dzień słucha mszy św. i często kommunikuje, posługuje w razie potrzeby, i długie godziny na klęczkach przepędza. Ma zaszczyt być uważany od niektórych osób za głupiego, tak jest skromny, tak bez żadnej pretensyi i chęci pokazania, że cokolwiek umie i coś znaczy. O .... nie śmie marzyć; „za wiele mam ciężaru na duszy", odpowiedział zagadnięty, ale do stanu duchownego wnetby wstąpił, gdyby była możność. Jest jeszcze pod dozorem (policyi), a i po uwolnieniu się nie pozwolą do seminaryum wstąpić, chybaby się okoliczności znacznie zmieniły. Cóżby to za złoto było, kapłan takiego oderwania się od świata, charakteru niezłomnego, całkowicie zatopiony w Bogu! Wasze modły nie będą daremne, utorują mu drogę do spełnienia sprawy, do jakiej go Bóg przeznaczył. Pamiętacie o nas i modlicie się. Niech na was spłyną obfite łaski z Serca Jezusowego za Waszę miłość, dobroć, braterstwo. My przebywamy to życie jak po lodzie, ślizgając się i upadając. Lód na * przed kilku dniami poruszył się i znowu stanął, przeprawa po nim niebezpieczna, prawie każdej wiosny ktoś pada ofiarą swego zuchwalstwa: istny obraz przeprawujących się po lodzie tego życia do wieczności. Niebezpieczeństwo grozi, ofiary są, patrzymy zimnem okiem i ruszamy dalej z zadartą głową. Wyście w wieży bezpiecznej, od burz gwałtownych ochronieni, patrzycie z spółczuciem na niebezpieczną naszę przeprawę, i modlicie się. Daj Boże, abyśmy Wam mogli osobiście podziękować po przeprawie na brzegu bezpiecznym, a teraz przyjmijcie *Bóg zapłać!*"....

Mezopotamia. (*Missya OO. Dominikanów w Mossulu.*) Ks. Benham Benni, arcybiskup syryjski (katolicki) w Mossulu, donosi o zasługach missyi dominikańskiej w tem mieście temi słowy do *Missions catholiques*: „U WW. OO. Dominikanów w Mossulu wyszedł p. t. *Psalterium syriacum* psałterz syryjski podług sławnego przekładu syryjskiego, zwanego *simplex*. Poprawione wedle textu hebrajskiego przez przew. chorepiskopa Józefa Dawida, naszego wikaryusza generalnego, wydanie to, łączące z dokładnym textem wyborne wykonanie typograficzne, zawiera wraz z psalmami Dawidowemi dziesięcioro kantyków biblijnych, które Kościół syryjski śpiewa w godzinach kanonicznych. Poprzedzona jest ta książka uczonym wstępem o użytku psalmów jako modlitw liturgicznych, i o rozmaitych tłómaczeniach syryjskich pisma św. Nowe to wydanie pisma św. przeznaczone jest nie tylko do liturgicznego użytku Kościoła syryjskiego, lecz także do nauki młodzieży, stosownie bowiem do bardzo dawnej tradycyi psałterz ten jest pierwszą książką, na której młodzi Syryjczycy winni się uczyć czytać i tłómaczyć. Oznajmiając sami o publikacyi psałterza syryjskiego, chcemy wynurzyć naszę głęboką wdzięczność dla Wielebnych Ojców Dominikanów tak za te dzieła, jak i za inne księgi z dziedziny literatury i liturgii, które wydali, i za wszystkie dobrodziejstwa, któremi napełniają nasz kraj.

„Nie mamy zamiaru wyliczania tutaj wszystkich dzieł, do których przedsięwzięcia niestrudzona gorliwość ich pobudziła. Nie możemy jednakże dość im powinszować za szczęśliwą myśl, którą powzięli od czasu swego przybycia do Mezopotamii, że się poświęcili kształceniu młodzieży, które najdoskonalszym jest środkiem dla utwierdzenia katolików w wierze i przygotowania dla heretyków drogi do powrotu. Nigdzie może nauka nie jest rzeczą potrzebniejszą, jak w naszych krainach. Jakież zaiste były główne przyczyny odłączenia się Kościoła wschodniego od Kościoła rzymskiego, odłączenia się nieszczęsnego dla oryentalnych, jeśli nie niewiadomość, połączona z zepsuciem obyczajów? Opuszczając swą ojczyznę i wszystko, co mieli najdroższego, ażeby prowadzić tutaj życie pełne pracy i poświęcenia, WW. OO. Dominikanie dali naszemu ludowi wznioślejsze pojęcie o chrześciaństwie, i przykłady cnót do naśladowania; milcząca wymowa świątobliwego żywota była zawsze apostolstwem obfitszem w owoce, aniżeli uczona dyalektyka. Missyonarze dominikańscy nie ograniczyli się jedynie na założeniu szkół obok swego konwentu; założyli je oni w głównych parafiach miasta Mossulu, a nawet w odległych wsiach. Jeżeli chcemy ocenić rezultaty, osiągnięte przez te szkoły, potrzebujemy tylko cofnąć się o 20 lat; w owym czasie można tu było znaleźć zaledwo kilku chrześcian, umiejących czytać i pisać; dzisiaj dzięki szkołom nauka powróciła, cywilizacya się rozwija, i sami muzułmanie przyniewoleni są do oddania missyonarzom dominikańskim największych pochwał. Szkoły w Mezopotamii mogą być porównane ze szkołami europejskiemi. Uczą w nich grammatyki i literatury arabskiej, języka francuzkiego, geografii, arytmetyki, geometryi, algebry. Potrzeby szkół wywołały wnet konieczność urządzenia drukarni. Wsparci nauką i głęboką erudycyą naszego jeneralnego wikaryusza, msgra Józefa Dawida, WW. OO. Dominikanie ogłosili szereg dzieł klassycznych i literackich, i znaczną liczbę książek ascetycznych, liturgicznych i innych, przynosząc tym sposobem naszemu duchowieństwu w darze biblioteczkę, która się stała niezbędną, ażeby módz się godnie wywiązać ze wszystkich obowiązków kapłańskiego urzędu.

„Missyonarzom dominik. w Mossulu należy się chwała, że pierwsi na Wschodzie przedrukowali dawną arabską edycyą pisma św.; chociaż bowiem biblia arabska była drukowana kilkakrotnie w Europie w 16 i 17 wieku, egzemplarze jej stały się bardzo rzadkiemi, i zawierały pod względem języka arabskiego liczne błędy i niedokładności. Towarzystwo (protestanckie) biblijne kusiło się już razy kilka wkręcić się na Wschodzie, i zaczęło rozszerzać pomiędzy katolikami wschodnimi swoje fałszywe tłómaczenia, drukowane w Bejrucie, ażeby rozsiewać międzу duszami jad herezyi. OO. Dominikanie zaniepokoili się tem. Nie szczędzili zachodu ni pracy, i wnet mogli wystąpić z wspaniałą edycyą biblii, poprawioną podług textu oryginalnego i przyjętych przez Kościół tłómaczeń. W r. 1871 wydany został nowy testament, w r. 1875 ukazał się I tom starego testamentu, w r. 1876 II tom; tom III i ostatni jest obecnie pod prassą.

„Oprócz tego i mimo swą szczupłą liczbę, missyonarze umieją znaleźć czas i dla uczynków miłosiernych co do ciała. Co dzień przyjmują wielką liczbę chorych i nieszczęśliwych. Widzieć ich można czyszczących i opatrujących przy pomocy Sióstr Prezentek z Tours rany, czasami okropne. Jesteśmy przekonani, że nie możemy dość dziękować Opatrzności, że nam takich ludzi przysłała".

Metropolia lwowska.

Prezentę na prob. w Zaleszczykach otrzymał ks. Antoni Królicki, magister św. teol., adm. tejże parafii. Administracyą parafii w Radowcach otrzymał ks. Kazim. Michałowski, wikary tamże. Umarł 29 maja ks. Kajetan Kochański, kanonik honor. kapituły lwowskiej, były dziekan gliniański, prob. w Wyżnianach, ur. 1806, ord. 1829.

Ks. Hieronim Głód, zakonu OO. Franciszkanów, ze Lwowa, mianowany został przez O. Jenerała zakonu komisarzem jeneralskim na prowincyą lwowską.

W rocznicę pielgrzymki polskiej do Rzymu i przemowy Ojca św. Piusa IX do narodu polskiego, odbędzie się we czwartek 6 czerwca 1878, o godź. 10, uroczyste nabożeństwo z kazaniem w kościele archikatedralnym.

Dyecezya Przemyska.

Do egzaminu konkursowego o beneficia na dzień 8 i 9 maja zgłosiło się 4 kandydatów: ks. Józef Cetnarski, wik. z Raniżowa; ks. Jan Panczakiewicz, wik. z Brzyski; ks. Mikołaj Tarczyński, wik. z Szymbarku; i ks. Julian Turzański, expozyt z Podbuża; wszyscy zostali approbowani; ks. Jan Kopystyński, pleban w Dębowcu, mianowany został wicedziekanem żmigrodzkim; ks. Jan Antosz, wik. z Błażowej, przeniesiony do Bachorca.

Dn. 21 maja † w Sanoku ks. Jakób Trzos, zakonu OO. Franciszkanów, ur. 1811, ord. 1834.

Dyecezya Tarnowska.

Dnia 26 maja † zaopatrzony sakr. św. ks. Fran. Kostyali, od r. 1875 capell. local. w Biesiadkach, ur. 1811 w Bańskiej Szczawnicy na Węgrzech (Schemnitz), ord. 1837. Ks. Piotr Basiński przeniesiony z admin. w Zawadzie na wik. do Cmolasa; ks. Walenty Jasica ze Starejwsi na expozyta do Wysokiej.

Dnia 29 maja odbyło się w Dublanach, parafii malechowskiej pod Lwowem; poświęcenie kamienia węgielnego pod nową kaplicę dla szkoły rolniczej. Ceremonii dopełnił *ks. Antoni Lewandowski* rit. arm. katecheta szkoły realnej we Lwowie, kapelan zakładu, który od wielu lat składki na ten cel zbierał. Poświęcenie odbyło się w obecności marszałka krajowego, hr. Wodzickiego, członków Wydziału krajowego itd. Kaplica wybudowaną będzie niedaleko zakładu agronomicznego na podniesionej nieco płaszczyznie, w miejscu, gdzie wedle podania stał kopiec tatarski. W tym jeszcze roku ma być wyprowadzoną pod dach a dokończoną w przyszłym roku.

Na pomnik Piusa IX w katedrze krakowskiej złożył ks. Samuel Rajss z Hanaczowa 1 złr. ogółem 31 złr. 60 ct. i 1 dukat.

Na rzecz reparacyi kościoła i klasztoru PP. Sakramentek we Lwowie złożyli: ks. Hołyński 5 złr. ks. Bąkowski z Dzikowa 1 złr. ks. Rzepczyński ze zgrom. xx. Paulinów w Krakowie 1 złr. ks. Zięba, prob. z Narajowa 2 złr. ks. Lewandowski z Czerniowiec 2 złr., ze składek w kościele archikatedralnym 30 złr. 20 ct. ks. kanonik Heyman z Bursztyna 1 złr.; ks. infułat Morawski 20 złr.; na ręce ks. Widajewicza za obrazki 50 złr.: razem 112 złr. 20 ct.

Na budowę szkoły PP. Felic. w Bełzie wzięli: ks. Pixa 2 losy; ks. infułat Morawski 20 losów: ks. Hołyński 10 losów, razem **32**.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Baylego.